

JAN KASPROWICZ

---

# Judasz

JAN KASPROWICZ

HYMNY

## Judasz

Czemu mnie ścigasz?  
Gdzież Twoja święta, uwielbiana miłość?  
Ni jednej chwili wytchnienia!...  
Widzę Cię w słońcu!  
W chmurach Cię widzę —  
we wszystkim, czego się dotknę, —  
we wszystkim,  
na czym źrenice me spoczną,  
jeśli się kiedy, idąc straszną drogą,  
na tę nadludzką zdobędę odwagę,  
by podnieść głowę do góry  
ach! i zmęczonej uchylić powieki,  
na której ciąży  
ten ciężar wstydu...  
A czyż ja darmo, o dziewczyno,  
będę dziś pukał w twoje wrota?  
Pokaż-że mi się w okieneczku,  
wszak potaniała dzisiaj cnota!...  
Hi hi hi hi hi!!!  
Mówisz, żem rudy? Zamknij oczy,  
garścią srebrników gust ci zmienię:  
rudy nie rudy, byle tylko — — —  
A! znak od tego powroza!?  
Hi hi hi hi hi!!!

Czart to się wczoraj rzucił mi na szyję  
i tak mnie słodko połechtał,  
aż mi ta krwawa wystąpiła pręga...

\* \* \*

Szydzisz li ze mnie,  
żeś taką pomstę wywarł na mej duszy?  
Żeś mnie wypędził w świat,  
abym się błąkał, jak ten pies obity,  
i zdradzał swoich przyjaciół?  
Nie! ślepiec jestem, po omacku schodzę  
z Twojej Golgoty, czepiając się ręką  
zbrojnych pacholców, co Ci twarz opluli,  
ale to czuję, że nie żar uragań  
aż do obłędu mnie piecze,  
tylko bezbrzeżny Twój ból...  
Czemuś mnie stworzył, o Panie,  
takim nędznikiem ?!

Szaleniec, Szaleństwo,  
Wygnanie

Kobieta, Pieniądz,  
Samobójstwo

Bóg, Kondycja ludzka

I czemu  
po tylu wiekach do uszu mi kładziesz  
szum owej zgrai, którą prowadziłem  
w cichą, miesięczną noc<sup>1</sup>  
pomiędzy krzewy oliwek,  
gdzie on upadał zbiedzony  
przed szubienicy widziadłem? — — —  
Przyjacielu! przyjacielu!  
A co tam chowasz w zanadru?  
Masz choćby jeden haust dla przyjaciela,  
co cię serdecznie za to pocałuje??  
Trzeba mi zalać robaka —  
Tak! — nie wiem —  
jakaś okropna szaruga,  
rycząca rykiem tłuszczy,  
która spełniła mord jerozolimski,  
pod dach mnie dzisiaj zagnała  
jednego, widzisz, z tych biednych,  
z tych niedomyślnych i głupich prostaków,  
co w dłoni widzą dłoń,  
w całunku całunek! — — —  
Dawnom cię, bracie, nie widział,  
aleć ja dobrze pamiętam  
twoje oblicze,  
twoje przymknięte powieki,  
spod których wielki cichy patrzy smutek  
w wielką i cichą głębinę  
ludzkiej niedoli...  
Tak! dobrze, dobrze pamiętam —  
na Weroniki widziałem je chustce  
w wieńcu cierniowym na skroniach —  
Piękną masz siostrę!  
Chodź w me objęcia —  
sam ja przybywam — bez tego żołdactwa,  
co cię powiodło na tę pustą górę,  
pod ten straszliwy krzyż — — —  
Nie będąc darmo, o dziewczyno,  
pukał dziś w twoje wrota:  
pokaż-że mi się w okieneczku,  
już potaniała cnota! — — —  
O mój ty, bracie luby,  
jaką ty siostrę masz!  
Takem cię dawno nie widział —  
weź przyjaciela w dom!  
Tak! Tak! pamiętam te oczy,  
na Weroniki chustce  
patrzące cicho i smutnie  
w cichą i smutną głębinę  
tej naszej, ludzkiej niedoli — —

Nie powiedziała, żem rudy  
i że mam krwawą na szyi  
pręgę wisielca,  
tylko siwe przymrużyła  
oczęta,

Alkohol, Pijaństwo

Kobieta

<sup>1</sup>miesięczna noc — noc księżycowa. [przypis edytorski]

a dziś żal jej, że jej suknia  
pomięta!...

\* \* \*

Nie podnoś na mnie tej ręki!  
Boję się — — boję — —  
Sambyś się splamił,  
gdybyś mi wyciął policzek!...  
Wszak—ci nie siedzę przed królem Herodem  
i trzciny nie mam w dłoni  
ani purpury na barkach!  
Wszak—ci ja nie mam tych oczu,  
co spod przymkniętej powieki  
patrzą tak smutno i cicho  
w smutną i cichą głębinę  
tej naszej ludzkiej niedoli...  
Czekaj — nie jestem tchórzem —  
Czemu ten wicher tak wieje?  
Zaszeleściło coś w krzewach —  
ktoś mnie potrącił w ramię —  
nikogo przecież nie widzę —  
A! to ta gałąź oliwna,  
na której jeszcze pozostał  
i w tym się wietrze kołysze  
mój stryzynek!  
Zdjęli cię z krzyża?!  
Po co przychodzisz do mnie  
taki milczący, spokojny,  
w tej sukni z białych mgieł,  
włokącej wyrzut i rozpacz?!  
Zabij mnie! zabij!  
a tylko mego imienia  
na pośmiewisko nie dawaj!  
Ze mnie, Judasza  
Iskarioty,  
swego drogiego nie rób przyjaciela!  
Zwij mnie zbrodniarzem i łotrem,  
tylko tak nie gardź mną!  
Sza!  
Nic! nic! to liść zwiędły upadł —  
O moje życie! —  
Któżby się trwożył  
szelestu śmierci,  
która mu gryzie wynędzniałą duszę?  
Któżby się lękał kamienia,  
spadającego w czarną, głuchą przepaść?  
Należ—że mi karczmareczko,  
mocno przepalanej,  
a ty, bratku, graj wesoło,  
gach u twojej żony! —  
Zziębłem — dygoć — a! zębami dzwonię —  
psy mnie obsiadły, kiedyś szedł w tę slotę  
po zarobiony grosz —  
należże mi, karczmareczko,  
mocno przepalanej —  
Jak to? Srebrników trzydzieści

Oko, Wzrok

Samobójstwo

Chrystus, Wyrzuty  
sumienia, Zbrodniarz,  
Zdrada

Kobieta, Mężczyzna,  
Pijaństwo

za głowę tego człowieka,  
który wam w sercu taki przestach budzi?  
I spać nie daje  
ani spokojnie zasiadać do stołu?  
Który na wasze królestwo  
idzie z pozą Swoich twórczych słów,  
mających zniszczyć świątynię Występku ?  
Mających na miejscu zdrady  
postawić miłość i wierność?  
Trzydzieści marnych srebrników  
za pocałunek,  
złożon na uściech<sup>2</sup> druha, przyjaciela,  
któremu imię — Chrystus?!  
Arcykapłani!  
W przedśionkach waszej bożnicy  
jam się wychował!  
Twarzą padałem na ziemię,  
kiedy o jutrzni  
szedł w cztery strony uspiętego świata  
głos waszych złotych trąb  
i świętych dwanaście pokoleń  
wzywał przed arkę przymierza,  
przed znaki wieczystej Tory...  
Nim jeszcze krwawa ta pręga  
na mej się szyi odbiła  
z wargą patrzyłem otwartą  
w źrenice wasze i usta,  
by z nich wyczytać waszą świętą wolę...  
Spełniam ją dzisiaj, tylko więcej płacicie!  
Dajcie mi setkę!...  
Jak to? za dużo?  
Za to, że wczoraj, gdym ukląkł w pustyni  
i chciał przebłagać Pana,  
aby zdjął ze mnie tę wieczystość hańby,  
wicher się zerwał gwałtowny  
i przeraźliwym przygłuszył poświstem  
moją modlitwę?  
Za to, że każdy oddech tego wiatru,  
każdy szum jego, każdy jego wiew  
i każde łkanie, każde uderzenie  
w krzew czy też piasek,  
w sosnę czy skałę,  
w mgłę albo obłok,  
w blask,  
w falę jeziora  
albo w wybrzeże mórz —  
o grzbiet wędrowca lub w tygrysa sierść,  
o róg jelenia, czy też w ślepie żubra,  
o kłęb padalca,  
czy o skorupę ślimaka,  
w onoć<sup>3</sup> idące w bezkresową przestrzeń  
jasnowidzenie proroka,  
czy o tłukącą się w ciasnej okręży  
ślepotę ciżby tej,

Pocałunek

Pieniądz, Zdrada, Wyrzuty  
sumienia, Korzyść, Handel

<sup>2</sup>na uściech (starop.) — na ustach. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>w onoć — w to właśnie; toż. [przypis edytorski]

co pragnie jego krwi —  
za to, że w każdym jęku, w każdym szumie  
i w każdym biegu pomsty żądnych wiatrów  
i lka i szumi i jęczy i wyje  
to szubieniczne: zdrajca! zdrajca! zdrajca!?

Wiecie:

Nie jestem człkiem, u którego chciwość  
i żądza zysku radaby ukradkiem  
stanąć za tablic Mojżeszowych głazem  
i, przechylona ponad ich krawędzią,  
radaby zetrzeć niespokojną ręką  
znaki przykazań

i na ich miejscu wyryć słowo: pieniądz —  
jak wy to dzisiaj czynicie,

tak sobie lekceważąc

ten przyjacielski ust mych pocałunek!

Chcę dziewięćdziesiąt...

Miejcie—że litość!

Rodzony ojciec mój

z nędzy popełnił zbrodnię —

muszę ratować rodzonego ojca!

Tyle go właśnie wybawi od kaźni

i włos jego siwy

nie będzie wstydem okryty!

Co? co? mój ojciec nie żyje?

Od niepamiętnych czasów leży w grobie,

a imię jego wolne jest od plamy?

Któż to wam kazał zaglądać w rejestra

i tak mnie ubiec i skrzywdzić,

wyszachrowawszy tyle — tyle grosza?!

Prawda! nie żyje

i nie odwróci gniewnych, smutnych ocz

od swego syna — Judasza!...

A w jakiej wy cenie

macie też starą, biedną moją matkę?

Czy nie wzruszają was łzy,

które wylewa aż po koniec świata,

że syn jej jedyny

znalazł w swej duszy odwagę,

aby się skalać taką przeohydą?

„Jam go niańczyła” — tak powie —

„skąpiłam chleba swym ustom,

by moje dziecko nie zaznało głodu!

Jam mu śpiewała: luli!

Śpij, mój synaczku, śpij!

Matka do serca cię tuli,

chroni od os i żmij —

śpij, mój synaczku, śpij!

A gdy się zbudzisz, mój mały,

znajdziesz rodzynki, migdały —

śpij, mój synaczku, śpij,

matka do serca cię tuli,

luli, mój synku, luli!” —

Arcykapłani!

Serca wy macie kamienne!

Trzy wam opuszczę —

Syn, Ojciec, Kłamstwo

Matka

Chrystus, Handel

złóście ośmdziesiąt  
i siedem — siedem przydatku  
za to, że patrzeć muszę  
w te dziwne, przymknięte powieki  
na Weroniki chustce,  
spod których wielki, straszny patrzy smutek  
w tę wielką straszną głębinę  
mojej i waszej niedoli  
i nędzy!...

„Jam go w ranną wiodła zorzę,  
by jaśniał, jak ona!...

Raczej krzyżne wybierz łożę,  
niżby dusza twa — o Boże! —  
miała być splamiona!”

Dajcie pięćdziesiąt!

Jeszcze wam dużo!?

Zgoda! czterdzieści i dziewięć —  
i pięć — i cztery —

Wezmę trzydzieści, bo patrzeć nie mogę,  
aby na świecie był ktoś taki biały  
i czysty,

kiedy ja duszę mam brudną!

Wezmę trzydzieści, bo patrzeć nie mogę,  
by tłum go w triumfie wiodł

w bramy świętego miasta

i rzucał mu palmy!

A to hosanna! — hosanna! — hosanna!

Wezmę trzydzieści, bo patrzeć nie mogę,  
aby on zwał się Chrystus, ja zaś — Judasz!

Ażeby jego było przeznaczeniem  
umrzeć na krzyżu, który po wiek wieków

otoczony będzie czią,

gdy ja się mam błąkać

po wszystkiej ziemi,

wzgardzony i oplwany,

zdrajca i kłamca

i uwodziciel —

Judasz! — — —

Nalej—że mi, karczmareczko,

mocno przepalanej,

a ty, bratku, graj wesoło

gach u twojej żony —

ponoć przyjaciół twój

czy brat! — — —

\* \* \*

Czemu mnie ścigasz?

Wczoraj —

lat temu tysiąc, może sto, a może

zaledwie kilka upłynęło godzin,

zdawało mi się, że nadszedł już kres

mych niepokojów...

Utrudzony grzechu nieskończoną drogą,

w dalekiej siadłem krainie,

pod ścianą dojrzałych zbóż.

Zacząłem kłosać rwać

Mąż, Zdrada, Żona

Lato, Wieś

i łuszczyć ziarna pszeniczne  
i sycić głód.  
Cisza i spokój  
promienistymi oprzędzały siećmi  
rozległy, kłóśny łąn.  
Głębie powietrza falowały żarem,  
polnych koników ćwierkał rój,  
zdaleka płynął brzęk kosy  
lub tęskny śpiew przodownicy.

I przyszła na mnie zaduma.  
Rękami objąłem kolana  
i skroniem schylił ku ziemi  
i zapatrzony w listek sennej trawy,  
co się położył na mej twardej nodze,  
słuchałem brzęku tej kosy  
i tego ćwierku szarańczy  
i tego śpiewu żniwiarki.  
Od niepamiętnych już czasów  
nie miałem chwili —  
może nie miałem jej nigdy —,  
gdzieby ma dusza  
tak zapomniała o swej strasznej nędzy.  
Czyżby zaginął ból?  
Czyżbym ja, Judasz  
Iskarjota,  
źródło upodleń i cierpień,  
spełnił już swoją pokutę?...  
Lat tysiąc,  
a może więcej, lub mniej,  
a może tylko sto,  
albo zaledwie kilka chwil  
trwał mój słoneczny sen...  
Podniosłem głowę  
i wpółwyżartemi oczyma  
od żrących kurzów i wstyków,  
od deszczów, błyskawic i gromów  
ach! i od żalów i płaczów  
i od mej całej, czelnej zbrodniczości,  
spojrzałem w stronę zachodu.  
I oto w krwawych oblaskach,  
na miejscu kuli słonecznej,  
spozrzegłem przymknięte powieki.  
A z pod tych powiek  
dwie ciche, głębokie źrenice  
z nieopisanym gubiły się smutkiem  
w głębiach sinawych mgieł,  
wypełniających przepaść  
pomiędzy niebem a ziemią  
i swoim gestem obrzeżem  
dotykających łąnu,  
przez moje nędzne skażonego stopy.  
I mgły się kłębić poczęły  
i wrzeć z taką mocą i syczeć,  
jak gdyby ten, co mnie stworzył  
i na tę hańbę przeznaczył,  
wziął w swoje garście wszystkie głębie mórz

Oko, Piętno, Słońce,  
Wygnanie, Wzrok



i gdzieś w bezmierne rzucił je ognisko,  
w lej przeolbrzymi połączonych razem  
wszystkich wulkanów, jakie są w wszechświecie  
na milionach milionów gwiazd...  
Ach! a to wrzenie i ten syk potworny  
szedł z taką siłą na me biedne uszy,  
żem nic nie słyszał, tylko: Judasz! Judasz!  
Kłamca i zdrajca  
i uwodziciel —  
Judasz!...  
Gdzież mi uciekać?  
Gdzież znaleźć bezpieczny schron?  
Przyjacielu, otwórz mi wrota swe!  
Dawnom cię, dawno nie widział — —  
weź przyjaciela w dom!  
Piękną masz siostrę —  
może to żona? —  
Ponoś Chrystusa zdradził pocałunkiem —  
wszystkoć przebaczam, przyjmij mnie w swój dom!  
Mówią po świecie, żem ja wziął srebrniki —  
ty wiesz najlepiej, żeś ty je targował!

Zdrada

Zdrada mnie twoja nie piecze!  
Wszyscyśmy zdrajcy!  
Człek człowiekowi jest równy —  
Ja zwę się Judasz, i tyś jest Judaszem,  
wszyscyśmy bracia Judasze —  
weź przyjaciela w dom —  
naley-że mi, karczmareczko,  
mocno przepalonej,  
a ty, bratku, graj wesoło,  
gach u twojej żony —  
ponoć przyjaciel twój,  
czy brat —

\* \* \*

Pomóż-że zdjąć mi te ciernie —  
Panie! może mi jesteś krzyw<sup>4</sup>,  
żem śmiał Cię takiej pozbawić ozdoby?  
Masz przecież jasny krążek wokół skroni,  
niech mnie przynajmniej pozostanie Twoja —  
Tak, Panie Chryste! — cierniowa korona!  
Tylko dlaczego te kolce  
takie są wielkie?  
Czemu ten splot taki długi,  
że siedemkrotnie głowę mi opasał  
i jeszcze mi się pod te nogi ściele  
ach! i za każdym wbija mi się krokiem  
w me stopy? —  
Mówisz, żem rudy? gust ci zmienię  
brzęczącą kiesą złota —  
tylko niech będzie ochota! —  
Zdradziła brata —  
Zdradziła męża —  
Nie powiedziała,

Chrystus, Cierpienie,  
Kondycja ludzka

Kobieta, Kochanek,  
Pieniądz, Piętno, Zdrada,  
Samobójstwo

<sup>4</sup>jesteś krzywy — gniewasz się. [przypis edytorski]

że mam tę krwawą na szyi  
pręgę wisielca,  
tylko siwe przymrużyła  
oczęta,  
a dziś żal jej, że jej suknia  
pomięta...

Wiesz, życie marne! nie żałuj!  
Dam ci swój stryzynek, po co masz po świecie,  
biedna niewiasto, rozwłóczyć swą hańbę!  
Nie! Zgińmy razem — naprzód ty, a potem —  
mam tu w zanadru kropelkę, wystarczy,  
wprzód ty, dziewczyno, a potem —  
Czemu mnie ścigasz?  
Gdzież Twoja wielka, uwielbiana miłość?  
Gdzież Twoja litość?  
I czym Twe słowo, któreś rzucił z krzyża  
konającemu łotrowi?  
Wygnał mnie w śnieżną pustynię —  
jakaś niezemska szaruga!  
wicher mi garbi plecy,  
że prawie ziemi dotykam tą brodą!  
Ha! na czworakach  
jak zwierz! —  
I tyś jest zwierzem i ja jestem zwierzem —  
wszyscy my, bracie, zwierzęta!  
Co? może Jemu będziemy urągać  
za tę zwierzęcą naturę?  
Hej! Panie Chryste!  
ja i ten brat mój —  
Po piersi zapadam w śnieg!  
Coraz to większe zasy!  
Ława mi sięga po szyję —  
dławi mnie! dusi! — ginę! —

Kondycja ludzka,  
Wygnanie, Zwierzęta

Zelźy, o Panie, zelźy!...  
Dłoń mi podajesz, o Chryste?!  
Nie chcę! nie chcę!  
Nie stój nade mną, ach! z temi oczyma,  
które widziałem dawno — dawno — dawno —  
na Weroniki chustce —  
Nikt Cię nie prosił, abyś mnie ratował —  
sam się wewłokę na ten stromy szczyt,  
na turnię lodową,  
tam twoje zasy nie sięgną!  
Jakaż to przepaść samotna!  
A tam z tej głębi mgieł —  
Coż to się snuje?  
Coż to tak idzie na mnie?  
Boże dziecięta idą szlakiem śniegów!  
Bielutkie mają giezłeczka,  
w ręku lilie,  
a naokoło ich skroni  
kręgi jasności,  
rozświetlające ten ponury świat.  
Idą —  
śpiewają —

Chrystus, Opieka

Dziecko, Grzech

Cóż one śpiewać mogą?  
Cicho!  
Czemu wy na mnie idziecie?  
Wy, białe, niewinne duchy! —  
„Jam go w ranną wiodła zorzę,  
by jaśniał jak ona” —  
Pochłoń mnie, ciemna przepaści!  
Lub wy, przepadnijcie,  
wy, niewiniątka!  
Sza!  
Ktoś mię potracił w ramię!  
To kamień w przepaść spadł!

Sza! to ta gałąź oliwna,  
na której wisi mój stryczek!  
To liść jej się ruszył!...  
Któżby się trwożył  
szelestu śmierci,  
która mu gryzie wynędzniałą duszę?  
Któżby się lękał kamienia,  
spadającego w czarną, głuchą przepaść!?

\* \* \*

Przyjacielu! przyjacielu!  
Pomóż zdejmować mi ciernie!  
Jakaś nieziemski szaruga  
na świecie —  
weź przyjaciela w dom —  
dobytku swego nie chowaj  
pod klucz!  
Bogaty jestem — trzydzieści  
mam — widzisz — w kiesie srebrników!  
Nic nie ukradnę!  
Nie podnoś na mnie tej ręki —  
boję się — boję —  
sam byś się splamił,  
gdybyś mi wyciął policzek!  
Nie pierwszy ja zdrajca  
i nie ostatni  
i nie jedyny!...  
Kain maczugę wziął, by zabić Abła,  
a mym narzędziem morderczym  
ten przyjacielski pocałunek!  
Jakaż różnica?  
Jedno i drugie zabija!  
Jestem złodziejem i tchórzem —  
aleć nie pierwszym  
i nie ostatnim  
i nie jedynym...  
Zabij mnie! zabij!  
tylko tak nie gardź mną!  
Nie! Ślepiec jestem! po omacku schodzę  
z Pańskiej Golgoty, czepiając się ręką  
zbrojnych pacholców, co Mu twarz opluli,  
ale to czuję, że nie żar uragań  
aż do obłędu mnie piecze,

Cierpienie, Morderstwo,  
Pocałunek, Zbrodnia,  
Zbrodniarz, Zdrada

tylko bezbrzeżny, Chrystusowy ból!  
Tylko przymknięte powieki,  
na które patrzeć się muszę  
na Weroniki chustce  
tyle ach! tyle lat!  
Tylko te smutne źrenice,  
gubiące się w głębi  
mojej i waszej niedoli...

Oko

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/hymny-judasz>

Tekst opracowany na podstawie: Jan Kasprówic, Hymny, Instytut Wyd. "Biblioteka Polska", Warszawa, 1922

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

Okładka na podstawie: [mariaaantonina@Flickr](mailto:mariaaantonina@Flickr), CC BY-SA 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).